BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski

Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

Działacze i aparat partyjny

Chciałem opowiedzieć trochę o stosunku panów dyrektorów do miejscowych działaczy partyjnych. My byliśmy w o tyle dobrym położeniu, że nie byliśmy od nich zależni, to oni zawsze coś od nas chcieli, czyli byliśmy górą. Najczęściej dzwonili o samochody. W komitecie działało mnóstwo tych sekretarzy zaczynając od powiatowego, potem wojewódzkiego. Więc zawsze dzwonili, żeby [udostępnić] samochód. A żeby to nie było tak wprost, to nas, każdego z dyrektorów traktowali też, jako działacza partyjnego. Więc bardzo często, to się wódką kończyło. I mnie jakiś sekretarz jeden, czy drugi zapraszał, z samochodem, oczywiście, i w mundurze, żebyśmy pojechali w teren. Więc ja chyba ze dwa razy pojechałem z jednym z sekretarzy wręczyć legitymację [partyjną] do jednej z wiosek tutaj. Jadę z nim, pytam, czy to nie będzie gdzieś publicznie? On mówi, że nie, że tu do chałupy [pójdzie]. Jak tak, to ja zostanę w samochodzie, bo myślałem, że to będzie jakaś świetlica i on będzie te legitymacje partyjne uroczyście wręczał. On tam wchodzi do tej chałupy, ja patrzę, a chłop gdzieś przez stodołę przez zapole uciekł i pognał w pole. Nie chciał [legitymacji] przyjąć. Jak ja zobaczyłem takie obrazki, to powiedziałem, że nie będę z nimi jeździć. Zresztą wyczułem, że im nie chodzi o mnie, żeby z nimi jechać, tylko o samochód. Wtedy już była prosta sprawa, mówiłem, że ja nie mogę, bo mam tutaj delegację, naradę jakąś ważną produkcyjną, ale wyślę tam kierowcę. I tym samochodem ich częstowałem. Ale oni wszyscy nadużywali tego, dzwonili różni ludzie z tego komitetu, więc kiedyś ustaliłem z sekretarzem naczelnym w ten sposób, że jak będzie chciał samochód, to będzie dzwonił osobiście, a inni to mnie nie obchodzą. I za chwilę mam telefon, dzwoni jakiś i mówi, że komitet wojewódzki. Ja na to, że komitet wojewódzki to jest budynek, a jak towarzysz sekretarz będzie chciał samochód, to sam będzie dzwonił do mnie. Ach, jak się pyrgnął! Ale ja też rzuciłem słuchawkę. Więc jak by ten urzędniczyna w tym komitecie [przedstawił się] swoim nazwiskiem, to ja bym może mu i dał [ten samochód], bo może ja go szanowałem, może to jakiś dobry człowiek był. Ale jak on mi mówi:

komitet wojewódzki, to nie. W tym czasie uruchamiamy produkcję tablic rejestracyjnych. Gierek robi naradę produkcyjną we Wrocławiu. To nie był zjazd, bo zjazdy to oni robili tak, co cztery lata, a to było tak w sam raz gdzieś po dwóch latach, czyli to była taka, jak on to nazwał, narada. Ale to był tak jakby zjazd, bo wszyscy sekretarze wojewódzcy wtedy z tych czterdziestu dziewięciu województw jechali do Wrocławia. Wtedy też się te takie szumy troszkę zaczynały. No wiec my jesteśmy [z produkcją] w powijakach, bo dopiero robimy oprzyrządowanie pod nowe tablice rejestracyjne i to jeszcze daleko, żeby te tablice pierwsze wyprodukować. A oczywiście dla Zamościa i tak pierwsze będą robione.Dzwoni właśnie dyrektor biura pierwszego sekretarza, że pierwszy sekretarz jedzie do Wrocławia i dobrze by było, jakby już tam na jego samochodzie była tablica z rejestracją LG, bo wtedy nie było LZ, tylko LG, to by było już to nowe województwo i wszyscy by zazdrościli. Myślę sobie, może i tak, bo tam na pewno wszyscy pojadą na starych jeszcze [tablicach], a on już nie będzie miał województwa lubelskiego, tylko Zamość. Zresztą Lublin nigdy nie żył w przyjaźni z Zamościem, władze to przecież się zawsze kłóciły. Więc zrobiliśmy ręcznie to wszystko. Każdą literkę i cyferkę z grubej mosiężnej blachy na specjalnej obrabiarce się wycięło. Ślusarz, czy frezer z najwyższej grupy to robił. Potem jeszcze było to niklowane, chromowane, miedziowane, polerowane i wszystkie [litery] były z kolei nitowane indywidualnie do czarnej tablicy. Sekretarz pojechał i oczywiście zrobił furorę. Ale mija dwa tygodnie, czy tam miesiąc dzwonią od wojewody z kolei. Nie będę operował nazwiskami, ale wojewodą był człowiek, który nota bene chodził także do Staszica do przyspieszonej klasy. Byłem nawet z nim na ty, ale potem za pewne sprawy go zrobili wojewodą i on był szychą taką, że się już nie przyznawał. Dzwoni jego dyrektor do mnie, żeby wojewodzie dać drugi numer w województwie, bo sekretarz miał LG 00001. Ja mu tłumaczę, że zrobiliśmy tę jedną tablicę, ale ona ma prawie taką wartość jakby była robiona ze złota. Robił to ślusarz w najwyższej grupie, z materiału, który dość drogo kosztuje, robocizny było od jasnej cholery, a już za pół miesiąca, może za miesiąc wypuścimy seryjne tablice, które będą kosztować jedną dwusetną ceny tej tablicy. Bo ludzie na to patrzą. Ona rzeczywiście była tak zrobiona, ale myśmy uświadomili ludzi, że to jest pokazanie, że nasze województwo już ma nowe rejestracje. A wojewoda nie jedzie na żadną naradę. Nie zrozumiał. To niech wojewoda do mnie zadzwoni, jak on tego nie zrozumiał. Dzwoni wojewoda: „Jak to, towarzyszu dyrektorze, to wy nie chcecie mnie zrobić tablic” [Wyjaśniam], że w okresie, kiedy my mówimy tutaj o tych wszystkich oszczędnościach, a jesteśmy zakładem na własnym rozrachunku, to robienie tego nie ma sensu, tym bardziej, że na to patrzą ludzie, to aż wstyd. Jedną zrobiliśmy, bo to rzeczywiście była wizytówka województwa zamojskiego, ale robienie drugiej, jak za dwa tygodnie będą już tablice normalne, to dla mnie jest zmarnowanie czasu i pieniędzy. Mówi: „Jak to, to wy mnie tego, wy wojewodzie tego nie zrobicie” Ja mówię, że nie, nie zrobimy. –„No to my się jeszcze towarzyszu dyrektorze spotkamy” Ale jakoś tak się stało, że go wcześniej zdjęli. Potem spotkaliśmy się po latach w

całkiem innych okolicznościach.

Data i miejsce nagrania	2018-12-05, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"